Drużyna

DWU[illegible] ODWIK
INST[illegible] OW
HARCERSKICH

NR 1 (96) — 15 STYCZNIA 1957 ROKU — CENA 1,50 ZŁ

SKAUCI Z BLISKA

(Korespondencja własna)

W sierpniu ubiegłego roku byłam z grupą harcerzy w Anglii.

Mimo że byliśmy gośćmi Woodcraft-Folk'u* nadarzyło się w ciągu miesiąca sporo okazji do kontaktów z „autentycznymi" skautami.

W IZOLACJI

W czasie naszego pobytu zjeździliśmy Anglię wzdłuż i wszerz. W jednej z nadmorskich miejscowości spotkaliśmy dużą wycieczkę skautów akurat wysiadających z autokarów. Nie tylko my przyglądaliśmy się im z ciekawością. Nasi przyjaciele z „Leśnego Ludku" okazali niemniejsze zainteresowanie. Pod adresem przechodzących skautów posypały się uszczypliwe uwagi, a najmłodsi zaczęli nawet stroić błazeńskie miny i pokazywać języki.

— Dlaczego ich nie lubicie? — zapytałam swego przygodnego sąsiada. Odpowiedział:

— Oni zawsze tacy wyniośli. Mają się za coś lepszego. Elegancko ubrani. Nie to, co nasz „Leśny Ludek".

Skauting jest obecnie organizacją wyraźnie elitarną, skupiającą w większości młodzież ze sfer przemysłowych, dobrze sytuowanej inteligencji, dzieci bogatych kupców itp. — w przeciwieństwie do Woodcraft-Folk'u, który działa w środowisku przede wszystkim robotniczym.

O zamykaniu się skautów w kręgu własnej organizacji i własnej sfery mogłam przekonać się niejednokrotnie. A kiedy skauci zaprosili na swój obóz polską delegację, pomijając w zaproszeniu naszych gospodarzy, zrozumiałam w pełni incydent w owej nadmorskiej miejscowości.

NIECH ŻYJĄ POLSKIE BUTY

Widok skautowego obozu zaskoczył nas. Miasteczko namiotów z białej tkaniny przypominającej nylon (skauci używają jej ze względu na niezwykłą lekkość; jeden namiot waży około 15 dkg i mieści się w małej torebce) otoczone żywopłotem. Ani jednego drzewa. Obóz wyposażony nowocześnie. W co drugim namiocie telefon, elektryczne oświetlenie z ciekawie skonstruowanymi lampami itd.

Na obozie poczęstowano nas obiadem składającym się z pięciu dań i przyrządzonym niemal w pół godziny. Okazało się, że każdego ranka na teren obozu przyjeżdżały ciężarówki, przywożąc żywność w takiej postaci, że poszczególne potrawy należało tylko podgrzać czy przyprawić.

Na obozie odbywały się co wieczór ogniska. Dla nas pseudo-ogniska, ponieważ z powodu deszczu niemal z reguły urządzano je w olbrzymim jak hangar namiocie. Na tych „ogniskach" bez ognia dużo śpiewano. Skauci znają masę piosenek i wszystkie ich zwrotki (!)

Skauci wyliczali także swoje dobre uczynki w minionym dniu. Dobrym uczynkiem w równym stopniu było zmycie garnków po obiedzie jak i naprawienie płotu w sąsiadującej z obozem zagrodzie.

Stosunek skautów do polskich harcerzy był serdeczny i [illegible] pewnej wyższości. Dołączył się do niego podziw, lecz dopiero po pewnym fakcie.

Urządzono wycieczkę połączoną z pokonywaniem przeszkód. „Rada starszych" postanowiła wyłączyć z niej polską delegację. Na mój sprzeciw odpowiedzieli:

— Nie macie odpowiedniego ubrania, szczególnie butów. Kiedy zakomunikowałam to

(Dokończenie na str. 2)

* Woodcraft-Folk — „Leśny Ludek" — autonomiczna organizacja skupiająca w większości młodzież robotniczą oraz część postępowej inteligencji angielskiej. Powstała w roku 1925 przy Cooperative Society (odpowiednik naszych Związków Zawodowych). Dziś liczy 50 tys. członków. O działalności Woodcraft-Folk'u napiszemy w następnym numerze.

List do drużynowych

DRUHNY I DRUHOWIE DRUŻYNOWI!

UCHWAŁY Zjazdu przywróciły harcerstwu tradycyjną symbolikę, która przez lata wyrażała służbę Ojczyźnie i kształtowanie charakterów harcerzy — dzielnych, uczciwych i wiernych swojej idei.

Wielu z Was po Zjeździe łódzkim odczuwa niepewność: jak rozmawiać z harcerzami o uchwałach Zjazdu? I niepokój: czy nasza praca była słuszna?

Pracowaliście głęboko nad wpojeniem w dzieci przywiązania do znaczka harcerskiego i czerwonej chusty — jako części rewolucyjnego sztandaru. Staraliście się jak najbardziej uroczyście przyjmować przyrzeczenie harcerskie, budziliście w dzieciach umiłowanie dla bohatera drużyny.

U niektórych spotyka się obecnie załamanie dotychczasowej linii wychowawczej: może wszystko jest teraz nieważne — i znaczek, i chusta, i sztandar, i bohater drużyny i przyrzeczenie.

Druhowie!

Jesteście przede wszystkim wychowawcami i postępować winniście tak, jak to Wam nakazuje Wasze pedagogiczne sumienie.

Wierność, przywiązanie, trwałość i siła uczuć to cechy, które harcerstwo musi w swoich członkach rozwijać i pielęgnować. Te właśnie cechy przeciwstawiają się cynizmowi, lekkoduchostwu, temu co nazywamy „wdechowością"; one chronią młodzież przed wykolejeniem.

Pamiętajcie, że dzieci nasze przeżyły wielki wstrząs spowodowany rewelacjami XX Zjazdu, że przeżyły zdejmowanie ze ścian portretów [illegible] których uczono je kochać i czcić.

Trzeba dzieciom zaoszczędzić każdego nowego wstrząsu i każdego przeżycia, które może być odczute jako odstępstwo od linii ku socjalizmowi przyjętej przez naród, jako obalenie tych idei, które im wpajaliśmy.

Pod żadnym pozorem nie wolno więc igrać z uczuciami dzieci, nie wolno dopuścić by to, co w Organizacji Harcerskiej symbolizowało Polskę i socjalizm — mogło się im wydawać nieważne.

Przyrzeczenie harcerskie składa się w życiu tylko jedno. Każde złożone przyrzeczenie jest ważne. Kto złożył przyrzeczenie jest harcerzem i nie może być „cofnięty" do zuchów. Przyrzeczenia nie wolno powtarzać!

Znaczek harcerski: biało-czerwona chorągiew — nie przestaje być ważny dla wszystkich, którzy go otrzymali w chwili składania przyrzeczenia. Nie będzie zdjęty nikomu w momencie przypinania nowej oznaki. Każdy harcerz będzie mógł go nosić obok krzyża — a jeśli go zechce zdjąć — winien uszanować.

Czerwona chusta, traktowana jako część rewolucyjnego sztandaru, nie zawsze była dość szanowana. Dlatego może zostać zamieniona na chustę o innej barwie lub krajkę — przedmioty o charakterze nie symbolicznym, a dekoracyjnym i użytkowym. W żadnym wypadku zamiana ta nie może być rozumiana jako wyrzeczenie się przez harcerstwo jego ideologii. Zmiany chust nie należy przeprowadzać spiesząc się, ani mechanicznie. Drużyna, która zechce nosić nadal czerwone chusty, może je zatrzymać pod warunkiem uszanowania ich jako symbolu. Mogą je również nosić ci harcerze z innych drużyn, którym trudno pogodzić się od razu ze zmianą chusty.

Bohaterów drużyn zasadniczo nie należy zmieniać. Powstają teraz liczne drużyny w szkołach średnich, a wiele dużych zespołów w szkołach podstawowych rozpada się na kilka drużyn. Niech tylko nowe drużyny obierają sobie bohaterów — drużyny dawne powinny pogłębić pracę nad zbliżeniem dzieciom postaci bohaterów dawniej obranych.

Pamiętajcie, że gwałtowne i nie przemyślane [illegible] niebezpieczne.

Druhowie!

Od Waszego taktu wychowawczego, od Waszego wyczucia, od Waszej własnej postawy ideowej zależy, czy to, co przyniosły uchwały łódzkiego Zjazdu będzie miało dodatni czy też ujemny wpływ wychowawczy na harcerzy, będzie wykorzystane w pracy drużyn z pożytkiem czy ze szkodą dla rozwoju moralnego harcerzy.

Czuwaj!

NACZELNIK HARCERSTWA
ZOFIA ZAKRZEWSKA

Rys. W. Czarnecki

O NOWE LINIE PODZIAŁU

Wydawało się, że wszystko pójdzie już gładko. VIII Plenum PZPR stworzyło warunki, w których nareszcie mogłaby się powodzeniem zakończyć prowadzona od dłuższego czasu walka o przywrócenie dobrych doświadczeń przeszłości i połączenie wysiłku wszystkich ludzi, którym wychowanie dzieci leżało na sercu. A jednak...

4 grudnia 1956 roku odbywał się w Krakowie zorganizowany przez Studencki Komitet Rewolucyjny wiec w sprawach harcerskich. Nie oszczędzono na nim tak zwanych „Ohaków". Zaś po wiecu? Nadal się o nich mówiło: „Płatni politycy, zdemoralizowali młodzież" itp.

Co czuli w tej sytuacji aktualni instruktorzy organizacji harcerskiej, zwłaszcza ci, którzy walczyli o powrót byłych instruktorów ZHP i przywrócenie dawnych metod pracy — nie trudno się domyśleć.

Później przyszły uchwały Zjazdu łódzkiego. Dziś, jeśli ktoś zgłasza się do pracy, podpisuje w Komendzie Chorągwi deklarację Zjazdu. Wzmacniają się w Krakowskiem jednościowe nastroje. Jednak nadal nie brak szkodliwych podziałów na: „zethapowców" i „ohapelowców". Widać je było na otwartej naradzie partyjnej, kiedy to z kolei niektórzy instruktorzy OHPL nie szczędzili gorzkich słów pod adresem starszyzny zethapowskiej. Istnieją też w dalszym ciągu teorie i poglądy, które przeszkadzają jedności.

TEORIA DWU WORECZKÓW

Na pierwszym spotkaniu byłych instruktorów ZHP z ówczesną Komendą Wojewódzką OHPL padło pod jej adresem pytanie: „Z czym do nas przy-

(Dokończenie na str. 2)

W NUMERZE:

LECH FROELICH — **Dlaczego wracam**
BOHDANA GAJDECZKOWA I MARIA DAŃKOWSKA — **Harcerstwo w harcerskiej gazecie.**
MARCIN ŁYSKANOWSKI — **Ocalmy od zapomnienia**

WE WKŁADCE:

Materiały do gier i zabaw zimowych.
Kolejny odcinek „Szkoły Zastępowych".
Stały dział pomysłów drużynowych.

archiwum harcerskie.pl

SKAUCI Z BLISKA

(Dokończenie ze str. 1)

swoim harcerzom, oburzyli się. I poszliśmy — w trampkach i w dresach. Skauci założyli się o mnóstwo czekolad, że z powodu pęcherzy na nogach „wysiądziemy".

Gdzieś w połowie trasy moi harcerze znikli mi z oczu. Ujrzałam ich dopiero u celu. Siedzieli nad brzegiem morza i.. moczyli w wodzie nogi. Powitali mnie okrzykiem:

— Przyszliśmy o 32 minuty 30 sekund przed pierwszą grupą. Ten rybak świadkiem.

Powrotna droga zmęczyła nas potwornie.

Do obozu przyszliśmy znowu pierwsi — co prawda tylko o 5 minut. Harcerze czym prędzej poukładali się na trawie i oparli nogi o drewniany płotek. Wchodzących Anglików powitało 10 bosych stóp — bez śladów pęcherzy czy odparzeń. Honor Polaków został zachowany. Obżarliśmy się czekoladą do „nieprzytomności". Następnego dnia i innych skauci witali nas okrzykiem „Niech żyją polskie buty".

Nota bene to były czeskie trampki, lecz o tym nie wspominaliśmy.

CZY ZMIERZCH SKAUTINGU?

Na skautowym obozie widziałam wiele ciekawych gier i zabaw, które postanowiłam wtedy wprowadzić w swojej drużynie. Kiedy rozmawiałam o tym ze skautami, próbowałam im opowiedzieć przy okazji o społecznym charakterze naszej organizacji. Nie mogli tego pojąć. Dla nich dzielność skautowa to przede wszystkim przyjemne spędzenie czasu, forma wypoczynku, rodzaj weekendu.

W latach trzydziestych angielski skauting przeżywał poważny kryzys, wywołany konfrontacją z życiem. Doprowadził on między innymi do powstania Woodcraft-Folk'u, którego jednym z naczelnych haseł jest walka o pokój i szerzenie przyjaźni między ludźmi całego świata. Obecnie w tzw. „górze" skautingu odbywają się silne tarcia na tle polityki Anglii w koloniach jak i stosunku do Stanów Zjednoczonych.

Góra skautowa wyraźnie wiąże się jednak z polityką rządową, co zniechęca do organizacji postępową część społeczeństwa.

Jeden z lekarzy angielskich zapytany przeze mnie, dlaczego swego syna skierował do Woodcraft-Folk'u, a nie do organizacji skautowej, odpowiedział:

— Nie chcę, by mi wychowywano żołnierza. Pragnę spokojnie pracować. Nie myślę o żadnej wojnie. Chcę, by mój syn chował się w gronie równych sobie, a nie wyższych. Niech oddaje honory społeczeństwu a nie królowej.

KRYSTYNA GÓRZANKA

Dlaczego

KWITŁY wtedy kasztany. Serce łomotało, jakby chciało uciec z piersi, wzruszenie zaciskało mięśnie szczęk. Sztandar był lniany, z szarego płótna, na nim krzyż. Podharcmistrz Drewnowski mówił: „Połóż palce na lilię wieńczącą sztandar i powtarzaj słowa przyrzeczenia..."

Ten dzień majowy roku 1935 do dziś jest żywy w mojej pamięci. Mówiliśmy: „Harcerzem — na zawsze". Wielu z nas czyniło sobie z harcerstwa jakąś drugą, „swoją" religię. Uśmiechamy się wspominając te dziecięce wzruszenia. A jednak urok, jaki rzucało harcerstwo — trwa.

★

Od samego początku, od roku 1939, gdzieś tam konspirowałem. Organizacje zmieniały nazwy, były coraz to nowe litery i numery aż do tak dziwnych jak I DAK, czyli pierwszy dywizjon artylerii konnej. (Rzecz jasna ani koni, ani armat nie było). Słowem było się w AK, w podziemnym wojsku — „niepartyjnym i niepolitycznym". Mieliśmy się bić o wolność Polski. Jakiej Polski? Chcę być szczery wspominając tamte dni. Chcieliśmy bić się o Polskę inną, niż przed wrześniem. Nie! Nie myśleliśmy o reformach społecznych ani o rewolucji. Miała to być Polska wolności społecznej, sprawiedliwa wskutek działalności ludzi lepszych i uczciwszych od tych, którzy uciekli zaleszczycką szosą.

Wychowanie lepszego człowieka wydawało się nam najważniejsze. Brzydziliśmy się polityką — to była nieczysta gra. Uciekaliśmy więc od niej, uciekaliśmy też od realnego życia w krainę naszych dobrych chęci i życzeń. Niestety, to był idealizm.

Któregoś jesiennego dnia — roku 1941 przyszedł do mnie mój przyjaciel Andrzej: „Czy wiesz, że jest harcerstwo podziemne? Może byśmy spróbowali wskrzesić naszą drużynę?!"

★

Koniec wojny był dla mnie szybki. Po ucieczce z konwoju jeńców trzeciego maja 1945 roku na podmokłych drogach Meklemburgii spotkałem radzieckie czołgi. 8 maja byłem już na warszawskim bruku. Na murach żółciły się jeszcze spłowiałe afisze z wielkimi literami — Manifest. Czytałem starannie raz i drugi. Nie! Słowom manifestu trudno było coś zarzucić. Właściwie mógłbym się pod nim sam podpisać. Czytałem potem ustawy i zarządzenia KRN. Wszystko pięknie, myślałem, lecz przecież jest to władza „którą na bagnetach przynieśli bolszewicy". Dla nas 19, 20-latków niezrozumiałe były wtedy prawa rewolucji, nieznany był „Socjalizm" wypisany przez partie robotnicze na sztandarach Polski. A właściwie odwrotnie. Socjalizm był nam znany, lecz od strony teorii o dwóch wrogach, o 17-ej republice i agresji międzynarodowego komunizmu. Wielu z nas chciało być uczciwymi. Zaczęliśmy czytać pierwsze marksistowskie broszury.

„Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić." Oto jedenasta teza o Feuerbachu. Czy to pisał Marks — czy to moja własna myśl? Przecież my, harcerze, instruktorzy też chcieliśmy zmieniać. Lecz jak?

„Oni" marksiści, mówią: trzeba rewolucyjnie zmienić stosunki społeczne. Nadbudowa: świadomość społeczna, moralność — to wszystko pochodne bazy. „My", harcerze idealiści, mówiliśmy: żeby zmienić świat, trzeba zmienić człowieka i udoskonalić go duchowo. Jakże bliscy byliśmy z tymi poglądami członkom sodalicji mariańskiej...

Dziś te sprawy są już jasne. Nie można zmienić świata tylko wychowaniem, tylko moralizowaniem. Ale i nie wystarczy zmienić tylko bazę ekonomiczno-społeczną. Nadbudowa, świadomość społeczna w sposób istotny oddziaływuje na bazę. Od kształtowania świadomości społecznej też zależą losy rewolucji. A więc od nas, od wychowawców.

Światopogląd — to nie jest rzecz do nauczenia. Trzeba się było wziąć samemu ze swymi myślami w zapasy. Trzeba było prześlęczeć nie jeden dzień nad książkami pisanymi trudnym teoretycznym językiem. Trzeba było przeżyć „przełom" i całą gorycz „zdrady", „odstępstwa" od swych młodzieńczych, pięknych, zbyt pięknych marzeń, by stwierdzić wbrew swoim uczuciom: „oni" mają rację. Nie zmieni się świata apostolstwem szlachetnej harcerskiej idei — konieczne są rewolucje społeczne. Wielu z nas zaczęło rozumieć marksizm. Zaczęliśmy mówić o sobie: my bezpartyjni komuniści. Ale byliśmy zwolennikami tego teoretycznego socjalizmu, z książek. Teoria mówiła: dyktatura proletariatu to władza w rękach większości ludu pracującego przeciwko mniejszości wyzyskiwaczy.

W Polsce poznaliśmy socjalizm w kształtach stalinowskich.

Dla nas, dla harcerzy, najważniejszą była idea, której chcieliśmy bezkompromisowo służyć. Raził nas, bolał i niepokoił sposób sprawowania władzy przez partię. Ten rozdźwięk

Rys. J. Olejarka

O NOWE LINIE PODZIAŁU

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

chodzicie? — My z pełnym workiem a wy z pustym woreczkiem?"

Nikt nie twierdzi, że pustym był worek ZHP i minęły bezpowrotnie czasy, kiedy starano się w nim zobaczyć tylko złe rzeczy. Wiadomo: jest w nim pełno cennych doświadczeń metodycznych, cały system pracy z dziećmi i kilkudziesięcioletnia tradycja. Ale i ówczesna Komenda OHPL nie przyszła z pustym workiem.

Przyprowadziła Komenda OHPL dzieci i dużą część kadry zapalonej do pracy w okresie zmian w organizacji, znającej obecną młodzież — jej potrzeby i zainteresowania.

Ktoś bardziej „wścibski" mógłby w woreczku OHPL dostrzec i dorobek metodyczny ostatnich dwu lat, np. pracy drużyn wiejskich, który każdy chętny może zobaczyć w najlepszych drużynach pow. oświęcimskiego, żywieckiego, a nawet tarnowskiego, choć tam właśnie znaleźli się ludzie, którzy nie uznając istniejącej komendy tworzyli własną postulującą zlikwidowanie wszystkich drużyn wiejskich, bo — „ZHP jest za duże i za wiele ma etatów".

Wreszcie warto wspomnieć i o tym, że przynieśli „Ohacy" na spotkanie rezultaty walki o naprawę harcerstwa, walki podjętej na długo, bo prawie na dwa lata przed VIII Plenum PZPR, wbrew konserwatyzmowi części działaczy harcerskich, Instytutu Pedagogiki itp., w warunkach nie wróżących jeszcze pewnego zwycięstwa.

Podtrzymywanie „teorii" pustego woreczka przedłuża szkodliwe podziały na byłych ZHP-owców i OHPL-owców — przeszkadza zapełnieniu worka nowej organizacji tym, co najlepsze w przeszłości i co najlepszego przyniesie wspólna praca w przyszłości; wreszcie zasłania istotne różnice.

PRAWDZIWE LINIE PODZIAŁU

Biorę w miarę możliwości aktywny udział w życiu harcerskim Krakowa. Nie wiem, jak jest w całym kraju, ale tu u nas obserwuję, jak na tle zbliżenia i zdrowej tendencji do likwidowania niesłusznych różnic i uprzedzeń między byłymi „OHPL-owcami" i „ZHP-owcami" uwypuklają się inne, moim zdaniem, właśnie te istotne różnice wśród kadry wychowawczej naszego Związku. **Różnice nie według tego, skąd kto przyszedł, ale do czego dziś dąży.**

Zasadniczą linię podziału wytyczają uchwały Zjazdu Łódzkiego. Z jednej strony pozostają ci, którzy nawet teoretycznie nie chcą się pod nimi podpisać. Uczciwie nie włączają się oni do pracy. Czekają. Z drugiej olbrzymia większość to ci, którzy je przyjmują i praktycznie oddają wszystkie swe siły i całe doświadczenie wychowaniu młodzieży dla Polski Ludowej. Nie znaczy to, że nie ma wśród nich żadnych różnic. Nie zgadzają się np. nieraz co do sposobu wcielania w życie uchwał łódzkich i bieżących zadań stawianych przez NRH i Główną Kwaterę.

Ale byłoby pewnie zbyt dobrze, gdyby wśród nas — bo do tych ostatnich chcę się zaliczać — były tylko takie różnice. Wśród instruktorów, którzy aprobują obecny kierunek harcerstwa — nie wycofują się wszak z pracy w Związku — są i tacy, których praktyczne poczynania i głoszone poglądy osłabiają naszą działalność. Nazwałem ich sobie na własny użytek i zaraz wyjaśnię kogo mam na myśli. Są to:

Panikarze — ogłaszają wszem wobec że zbolałą miną, że obecne zmiany w życiu harcerstwa oznaczają odstępstwo od socjalizmu, sprzedanie młodzieży siłom wstecznictwa. Czasem otwarcie wzdychają do „spokojniejszych" czasów. Rozkładają przy tym ręce i nie wiele robią, by zapewnić słuszną i nię ideową Związku, a wytwarzają tylko, zwłaszcza wśród członków partii nie znających bliżej harcerstwa, niewłaściwe opinie o obecnym ZHP.

Obłudnicy — mówią mało, szczerze tylko w gronie przyjaciół. Aktywni, choć nie do każdej pracy chętnie się włączają. W gruncie rzeczy zdecydowani przeciwnicy obecnej platformy ideologicznej i, jak to nazywają, kompromisu z OHPL. Wchodzą do władz harcerskich pod przebraniem i tzw. kuchennymi schodami, aby od środka otworzyć główną bramę dla ludzi swego pokroju pozostających poza ruchem i zmienić kierunek ideowy Związku.

Szkolniaki — często ludzie oczytani w literaturze pedagogicznej. Zwolennicy podporządkowania harcerstwa władzom oświatowym, zwłaszcza drużynowych kierownikom szkół. Utrudniają w ten sposób ułożenie najsłuszniejszych obecnie stosunków między Związkiem a szkołą.

Skostniali — denerwuje ich każda dyskusja na tematy nie tylko rezygnacji, ale choćby drobnych nawet poprawek w dawnym systemie ZHP. Często mimo najlepszych chęci nie mogą zrozumieć, iż żyjemy w innych warunkach i pracujemy z inną młodzieżą niż przed 1939 albo i 1949 rokiem.

Ustawiacze — zazwyczaj nawet z sympatią odnoszą się do obecnego ZHP. Nie reprezentują jednak żadnego doświadczenia pedagogicznego. Przyzwyczajeni kierować na bazie i po linii, wszędzie wtrącają swoje trzy grosze. Są bardzo czynni. Przekonani o swojej pożyteczności niechętnie się uczą i dlatego nierzadko wyrządzają sprawie uzdrowienia Związku niedźwiedzią przysługę.

Rewolucyjne zadufki — byli choćby rok w dawnym harcerstwie i z tej racji czują się w obowiązku burzyć wszystko, co nie jest zgodne z ich wyobraże-

archiwum harcerskie.pl

wracam

między teorią a praktyką socjalizmu w Polsce powodował, że wielu z nas, instruktorów harcerskich, którzy przyjęli teorię socjalizmu za swoją własną — było jednocześnie przeciwnikami praktyki socjalizmu.

★

Pamiętam owe burzliwe dyskusje. Jakie ma być harcerstwo i jego założenia ideowe? Już na pierwszym CAS-ie w Ossowcu, w roku 1945, zaczęły się ścierać poglądy wokół redakcji „Prawa Harcerskiego". Czy ma być „Bóg" — czy ma go nie być. A może jakieś wyjście kompromisowe w rodzaju „Służba dobru najwyższemu"?

Nie! My, harcerze, na ogół nie lubimy kompromisów.

I jakiej Polsce służyć: ludowej, demokratycznej czy tylko w ogóle Polsce? Kiedyś Polska to dla większości z nas było pojęcie abstrakcyjne — mit Ojczyzny. Teraz samo pojęcie przybrało konkret ustroju. Czy jesteś za ustrojem — czy przeciw? Jestem za teorią ustroju przeciw jego praktyce. Jak to wyrazić w słowach? Ileż pytań biegło nam przez mózgi!

Czy harcerstwo ma być „partyjne", „apolityczne", „niepolityczne", „politycznie czynne"? Jeśli harcerstwo ma wychowywać dla socjalizmu, dla wymarzonego przez tysiące rewolucjonistów ustroju przyszłości, w którym zapanuje wolność i sprawiedliwość — wówczas tak, jestem za politycznością harcerstwa. Jeśli jednak praktyka socjalizmu nie godzi się z teorią, czy mogę jako wychowawca na pierwszym miejscu postawić korzyści polityczne? Korzyść władzy ponad straty moralne? Z takimi myślami żyliśmy się na przełomie lat 1948—1949.

★

Pamiętam rok 1946. „Trzymamy straż nad Odrą". Wzdłuż wałów Chrobrego w Szczecinie tysiące młodych, tysiące harcerskich chust. Rośnie i potężnieje krzyk: „Mi-ko-laj-czyk, Mi-ko-laj-czyk!" Większość z nas, instruktorów, stała oniemiała u podnóża granitowej ściany wałów. Co czułem? Trudno to określić. I jakąś cichą, pełną sarkazmu satysfakcję, (nie wierzę bowiem twierdzeniom, że była to przygotowana prowokacja. Te tysiące nierozważnych, chciałoby się powiedzieć głupich, chłopaków i dziewczyn to było przecież jakieś odbicie poglądów starszego pokolenia). I obok tej satysfakcji głęboką rozpacz: oto w tej chwili, naszymi harcerskimi głosami wyrządzamy Ojczyźnie przeogromną krzywdę.

Pamiętam: byłem zaproszony na pierwsze zebranie starszyzny harcerskiej w gmachu Prezydium Rady Ministrów. Premier Osóbka-Morawski mówiąc delikatnie „porozstawiał nas po kątach". Choć burzyłem się wówczas na myśl, że ktoś (premier, partia) nazywa nas „organizacją reakcyjną" przyznaję, że wiele w tej krytyce było słuszności...

Pamiętam, byłem też zaproszony na drugie zebranie starszyzny w tym samym gmachu Prezydium Rady Ministrów. Był bankiet, śpiewał harcerski chór, poniektórym przypinano medale a conto przyszłych sukcesów. To głaskanie „z włosem" było bardziej przykre niż „pod włos". Pamiętam, byłem chyba jednym z pierwszych instruktorów, który zaczął chodzić na zebrania ZWM-u. Nie mogłem uwierzyć plotce, że członkowie tej organizacji to karierowicze. Pamiętam rozszerzone zdziwieniem oczy uczestników pewnego zebrania w Łodzi, kiedy oświadczyłem, że jestem harcerzem (znaczyło to wówczas idealista, potencjalny wróg). W dziesiątkach dyskusji z uporem maniaków wracaliśmy wciąż do tych samych spraw. — A jeżeli nawet — mówiłem — stanę na waszych ZWM-owskich pozycjach, że konieczna jest rewolucja, to jaką możecie dać gwarancję szczerości waszej intencji, szczerości intencji partii?

I dyskusja się rwała.

Zaczęto odsuwać nas od pracy. Trochę sami odsuwaliśmy się. Trudno być wychowawcą, gdy nie zgadza się rachunek myśli, a w sercu nie ma miłości idei. Do hufców, do drużyn, do chorągwi przychodzili młodzi ludzie ze znaczkami

(Dokończenie na str. 4)

niami z tamtych lat. Rozbijanie wywieszek, darcie sztandarów OH, zastraszanie drużynowych, rozwiązywanie drużyn, wiece, masówki, hasła — oto ich „rewolucyjna robota". Emisariusze bliżej sobie nieznanego „nowego", rozkoszują się jeśli jest „ruch w interesie" (oczywiście w warunkach absolutnej swobody i bezkarności). W środowiskach zdyscyplinowanych na ogół wymierają.

Nakazani — „działacze" z nakazu pracy, instruktorzy do 1 września. Często potencjonalni nieźli nauczyciele.

Mógłbym w ten sposób wyliczyć jeszcze wiele grup, wspomnieć o ludziach, do których moralności mamy zastrzeżenia, pokazać typy pośrednie, ich wzajemne powiązania, ale wydaje mi się, że wymienione są na terenie Krakowskiego najczęstsze.

Wielki to balast i nie do wszystkich można stosować jednakową miarkę, a szukać trzeba dla wszystkich właściwego miejsca. Kto świadomie szkodzi — tego miejsce jest — moim zdaniem — poza ZHP choćby za nim była świetlana przeszłość i nie byle jakie zasługi. Innych nauczy wiele bezpośrednie zetknięcie się z młodzieżą. Trzecim stworzyć trzeba możliwości szkolenia, które jest warunkiem ich dalszej pracy w Związku i skierować do drużyn — bez uprzedniego zaznajomienia się z konkretną pracą z dziećmi szybko się u władzy „biurokracieje". A ludziom, którzy nie mają chęci do pracy w harcerstwie, grzecznie podziękować, boć często nie ich wina, że się tu znaleźli.

Nie tyle po to warto widzieć te grupy i różne ich poglądy, by usuwać z ZHP ludzi, dla których nie powinno być w nim miejsca, ile przede wszystkim po to, by zamiast rozrabiania na tle pochodzenia z OH lub ZHP nastąpiła rzeczowa dyskusja i zwalczanie nie ludzi, a poglądów, które naprawdę przeszkadzają w odnowie i marszu naprzód. I w ZHP oceniać musimy ludzi nie według ankiety personalnej, a według ich poglądów przejawiających się w czynach.

★

Nie mam zamiaru wyczerpać tematu ani siłę się na znalezienie sposobu postępowania w każdej sytuacji. Do napisania artykułu zmusiła mnie sytuacja wśród kadry i lektura samej „Drużyny", w której aż do znudzenia wałkuje się temat „my" i „wy", OH i ZHP. Widzę coraz wyraźniej inny rzeczowy podział wśród kadry instruktorów ZHP.

FRANCISZEK DĘBSKI

HARCERSTWO W HARCERSKIEJ GAZECIE

DLACZEGO piszemy o „Świecie Młodych" na łamach „Drużyny" zamiast przekazać swoje uwagi zespołowi bratniej redakcji?

Ponieważ uważamy, że harcerska gazeta z racji swej popularności, z racji zaufania, jakie zdobyła sobie u tysięcy harcerzy i uczniów ma ogromne znaczenie wychowawcze; toteż to co pisze i jak pisze jest sprawą wszystkich wychowawców-drużynowych i instruktorów.

Nie chcemy oceniać „Świata Młodych" w ogóle. Piszemy tylko o tym, co uważamy za najważniejsze — o harcerstwie w harcerskiej gazecie, które często jest po prostu przytłoczone liczniejszymi i ciekawszymi materiałami innych działów.

★

Jaką „linię" przyjął „Świat Młodych" wobec sprawy obecnie najważniejszej — zmian w organizacji?

Jakkolwiek „harcerska rewolucja" rozgrywa się wśród kadry, dotyczy ona dzieci i stawia przed nimi szereg dramatycznych pytań: Czy wszystko dotychczas robiliśmy źle? Czy nasza druhna jest „urzędnikiem na etacie?" Czy mieli rację ci, co dawno już mówili „wyrzuć tę czerwoną szmatę?"

Co odpowiada harcerzom ich gazeta?

Harcerska gazeta milczy aż do Zjazdu, po czym, w numerze 100 pisze: „Razem z Wami, drogie Druhny i Druhowie, cieszymy się z ważnych zmian jakie przyniosły harcerstwu ostatnie tygodnie (...). Cieszymy się tym bardziej, że o słuszności, o potrzebie tych zmian byliśmy od dawna głęboko przekonani"...

Ba, ale nie przekonaliśmy o tym swoich młodych czytelników. A oni, jeśli mają się cieszyć, to muszą najpierw wiedzieć — z czego.

Prawda, że wielu z nich słyszało o dawnym harcerstwie, a nawet marzyło o nim. Ale dla ogromnej większości (zwłaszcza harcerzy wiejskich), dla tych, którzy nieraz nawet nieźle się w OH bawili (zwłaszcza ostatnio) krzyż, lilijka i nazwa ZHP nie oznaczają nic. Zaś to, co pisze K. Wojtaszczyk „Stajemy do pięknej i ciekawej — prawdziwie harcerskiej służby itd. itd. — czytali w „Świecie Młodych" nie raz i chyba zadali sobie logiczne pytanie: „Ile razy jeszcze będziemy „stawać" od nowa?"

Notatka w nr 101: „Łódzki Hufiec Polesie nosi już kolorowe chusty". Cieszmy się, mości panowie! A co mają myśleć harcerze, którym przez lata wpajano miłość do chusty czerwonej? A jeśli pomyślą, że wraz z nią mają pożegnać wszystko, co ona symbolizowała?

Sprawę znaczka i przyrzeczenia redakcja wyjaśnia dopiero 1 stycznia, w trzy tygodnie po Zjeździe. Tempo godne dwutygodnika „Drużyna".

Jak podsumować rozważania o „linii" pisma w czasie „harcerskiej rewolucji?"

Chyba jej nie było. Zamiast bowiem w dniach zamętu zapewnić harcerzy, że nikomu nie wolno zlekceważyć tego, do czego byli przywiązani, ani przekreślić ich własnego wysiłku; zamiast odpowiedzieć na budzące się wątpliwości, redakcja przyjęła postawę informatora. Informatora — a nie wychowawcy, któremu zależy na tym, aby dzieci dobrze zrozumiały zmiany przeprowadzane przecież dla ich dobra, a nie dla satysfakcji ludzi dorosłych.

POWRÓT SYNA MARNOTRAWNEGO

Kształtowanie moralnej postawy harcerzy to jedno z głównych zadań „Świata Młodych". W cyklu „Tak postępują harcerze" realizowane jest ono na ogół przekonywająco i bez pompy. Inaczej — w większych reportażach wychowawczych mających sięgać „w głąb" przeżyć. Klasycznym przykładem jest „Romek zrozumiał" A. Krzemińskiej. Zarozumiałec oderwał się od zespołu. M. in. „coraz częściej używał niegrzecznych, ostrych zwrotów". W końcu „postawił kropkę nad i: — Nie chcę być harcerzem". Ale ponieważ pozytywny zespół pracuje ciekawie — marnotrawny syn deklaruje w „finale": „Postaram się poprawić, chcę być harcerzem".

Czułe na życiową prawdę dzieci chyba nie uwierzą w te cudowne przemiany. Natomiast wierzą na pewno tym materiałom, które bez narzucania schematów stawiają przed nimi problem. Problem miłości między chłopcem a dziewczyną w reportażu A. Krzemińskiej pt. „Genek i Basia", problem okrucieństwa wobec kalekiego kolegi w „Krzywdzie" Z. Okoniówny.

Problemów takich odkrywczych i sięgających do osobistych konfliktów dzieci — poruszono dotąd stanowczo za mało.

Kompletne „odłogi" to problemy ideowe. Wobec zamętu pojęć, jaki wraz z dorosłymi przeżywają dzieci — nie wiadomo, czym tłumaczyć milczenie redakcji. Chyba nie przekonaniem, że dzieci nie interesują się tymi sprawami. Redaktorzy „Świata Młodych" zbyt często jeżdżą w teren, aby mogli mieć takie przekonanie. Może więc stara teoria, że dzieciom nie można mówić całej prawdy?

Z takim nastawieniem pisany był materiał J. Kochańskiego „Zabrakło głowy na karku". W jednej ze szkół dzieci podarły rosyjskie podręczniki. Problem sprowadzony został do awanturnictwa, niekonsekwencji wobec faktu, że klasa koresponduje z radzieckimi pionierami i braku rozsądku — bo przecież język rosyjski jest potrzebny. Czym są uzasadnione antyradzieckie nastroje i czemu są niesłuszne — o tym ani słowa.

Czy na tego rodzaju „uniki" wobec kwestii drażliwych można sobie pozwolić w stosunku do harcerzy, którym wpajamy szacunek dla prawdy?

Harcerska gazeta musi pisać o tym, co nurtuje dzieci — z pełną szczerością i otwartością, jeśli zależy jej na zaufaniu czytelników.

O METODYCE BEZ METODY

Gdyby ktoś chciał wyrobić sobie zdanie o działalności drużyn na podstawie „Świata Młodych", byłby przekonany, że harcerze:

a) zbierają butelki, złom, makulaturę — sprzedają i kupują namioty, werble, fanfary;

b) tropią kłusowników i oddają ich w ręce władz;

c) zakładają muzea regionalne i uczą się pieśni ludowych;

d) wykonują teatrzyki kukiełek

oraz e) — wszędzie, nawet do kina, chodzą za strzałkami. Trzeba przyznać, że nie jest tak łatwo znaleźć drużynę tętniącą bujnym życiem i tym się tłumaczy fakt, że „Wodniacy z Olsztyna" J. Kasprzaka czy „Konstruktorzy motocyklowych „Samów" Z. Pawłowskiego — to „rodzynki".

Mimo tej pięciopunktowej „wszechstronności" „Świat Młodych" ma na swoim koncie szereg ciekawych akcji ożywiających pracę drużyn. Można choćby przypomnieć czwórbój lekkoatletyczny uznany za jedno z największych osiągnięć polskiego sportu w minionym roku.

Materiały o życiu drużyn cechuje w dużej mierze dziarski entuzjazm. Pokazują życie radosne, ludzi życzliwych, harcerzy wytrwałych, dzielnych. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać ani o tym, że nie jest to pełny obraz terenu, ani o wartościach krytyki. Do wyjątków należą takie artykuły jak Z. Okoniówny „Zuchy z Wawra już przygotowują się do chinki, a harcerze..." czy „W Grzybowie niedziela na własną rękę" — o harcerzach, którzy się nudzą na zbiórkach, a „prywatnie" są niewyczerpani w pomysłach.

Kilka słów o materiałach poświęconych sprawnośc.om Sprawności w drużynach „kuleją". Są niewłaściwie rozumiane zarówno przez drużynowych, jak i harcerzy.

„Świat Młodych" może tu wiele zrobić, choćby zachęcić harcerzy do ich zdobywania. Każdy drużynowy wie jednak, że trudno osiągnąć to wg wzoru:

„... Oznaka sprawnościowa nie może oznaczać końca pracy. — To dopiero początek... Wszyscy, którzy zdobędziecie sprawności, bądźcie gotowi wykorzystywać je na pożytek innych..."

Pewnie taki powinien być efekt wychowawczy zdobywania sprawności. Ale czy można zwłaszcza z młodszymi harcerzami, od tego zaczynać? Sprawności to przecież nie tylko praca społecznie - użyteczna, ale także interesująca zabawa, ćwiczenie. A tego w sprawnościach „Świata Młodych" brak. Sprawności się ceni, jeśli je zdobyć nie łatwo. Nie tak jak w artykule „Prywatne zbiórki harcerzy z Jazgorzewa", gdzie wystarczy dobrze ugotować obiad w domu, aby zasłużyć na sprawność „kucharza". W taki sposób zatwierdza się tylko drukowanym słowem błędną praktykę drużynowych.

W materiałach sprawnościowych są pewne próby podsuwania harcerzom metody pracy. Ale czy to dobra metoda, kiedy harcerz, jak bohater artykułu „Sprawni na start" pół dnia wałęsa się pod dworcem, by znaleźć zbłąkanego podróżnego i pomóc mu w odszukaniu ulicy, a tym samym zdobyć sprawność „przewodnika"?

Inne materiały typu instruktażowego pojawiają się dość przypadkowo. Przykład: rozpoczęcie kilku cyklów, jak „Ważne dla zastępowych", „Z doświadczeń ogniwowego Buma", które kwituje się potem jednym czy dwoma artykułami. A szkoda. Przypadkowość ciąży zresztą na większości materiałów o tematyce harcerskiej, ze stratą dla harcerzy, którzy od swojej gazety oczekują nie tylko rozrywki, lecz i pomocy. Dlatego naszym zdaniem warto przemyśleć, jak w ogóle powinna wyglądać metodyka w „Świecie Młodych"

★

Takie uwagi nasuwa nam lektura „Świata Młodych" z ostatnich kilku miesięcy. Dla kolegów z redakcji harcerskiej gazety, którzy zechcą z nami polemizować — łamy „Drużyny" są zawsze otwarte.

M. DAŃKOWSKA
B. GAJDECZKOWA

archiwum harcerskie.pl

Z listów do redakcji

OCALMY OD ZAPOMNIENIA

Niedawno pisałem: „Jednym z najpiękniejszych ludzkich uczuć jest miłość Ojczyzny i głębokie umiłowanie tradycji narodowych. Tradycji, które uczą. Przykładów, które zachęcają do jeszcze większych ofiar, jeszcze większych poświęceń. Jakże ogromną rolę odegrałyby tradycje Szarych Szeregów w procesie kształtowania charakteru i wychowania naszej młodzieży". Powyższa cytata pochodzi z artykułu, który ukazał się przed Zjazdem Działaczy Harcerskich w Łodzi Nie przypuszczałem wtedy, że „nawoływanie" przestanie być aktualne, ponieważ ustąpi miejsca... konkretnej pracy. I o tej konkretnej pracy chciałbym kilka słów powiedzieć.

Chodzi mi głównie o opracowanie historyczne. O zebranie wszelkich fragmentarycznych źródeł dotyczących powstania, rozwoju, przeobrażeń i osiągnięć ruchu harcerskiego w Polsce. Ponieważ praca nad zebraniem powyższych szczegółów nie może być przypadkowa ani dyletancka — musi posiadać własny program działania. Wydaje mi się, że Komisja Historyczna winna zwrócić uwagę przede wszystkim na:

zebranie wspomnień,

zebranie materiałów znajdujących się w bibliotekach, muzeach, rocznikach pism i w książkach oraz

zebranie materiałów już opracowanych z dziedziny historii ruchu harcerskiego w wydawnictwach harcerskich.

Co rozumiem przez „zebranie wspomnień"? Po prostu: zebranie niezwykle ciekawego i pomocnego materiału od ludzi żyjących, głównie harcerzy starszego pokolenia. Jak tego dokonać? Przez: a) rozpisanie ankiety na najlepsze wspomnienia (z ewentualnymi nagrodami); b) zwrócenie się z apelem do starszych harcerzy o nadsyłanie wszelkich możliwych szczegółów, wiadomości i uwag dotyczących ZHP. Można, rzecz jasna, połączyć jedno z drugim.

Punkt następny: roczniki pism i książek. Tu musi powstać kolektyw chętny do żmudnej i długotrwałej pracy badawczej w bibliotekach i czytelniach. Opracowanie wiadomości winno się opierać na gruntownej znajomości kontekstu historycznego, jak również specyfiki światopoglądowej danego okresu.

Punkt trzeci: materiały już opracowane. I tu kolektyw będzie miał trudne zadanie. Będzie ono polegało przede wszystkim na właściwym ich oświetleniu, na odrzuceniu tego wszystkiego, co oparte było na błędnych przesłankach, na uwypukleniu tych momentów, które posiadają trwałą i nieprzemijającą wartość

Z tych trzech wielkich grup historycznych mogłyby powstać:

a) pamiętniki harcerzy;

b) dzieje ruchu harcerskiego w Polsce.

Wydaje mi się, że tego rodzaju wydawnictwa są konieczne i niezbędne w procesie wychowawczym młodego pokolenia.

Musimy „ocalić od zapomnienia" to wszystko, co żyje w niezapisanej jeszcze tradycji naszego harcerstwa.

Przystąpmy do pracy jak najszybciej.

Dr MARCIN ŁYSKANOWSKI
Warszawa

Rozkaz i basta!

Przy 39 Szkole na Wildze w Poznaniu utworzyła się drużyna harcerska. Entuzjazm, zapał, zbiórki terenowe, kronika (z rysunkami — a jakże) i... postanowiono obrać sobie „takiego" patrona. Pierwsza kandydatura „przeszła" jednomyślnie — Kornel Makuszyński. Bo to morowy pisarz, wielki przyjaciel młodzieży, i co tu dużo uzasadniać — przeczytajcie „Awanturę o Basię", „Szatana", „Wielką Bramę", a sami się przekonacie.

Tego samego dnia drużynowy zgłosił formalnie, na piśmie (zgodnie z rozkazem Komendy Miasta) patrona do Komendy Hufca. Za kilka dni odprawa drużynowych. Rozkaz Hufca, a w nim słyszymy: „Powołuje się: pierwszą drużynę im. Jana Kasprowicza, drugą drużynę im. Jana Kasprowicza, trzecią drużynę im. Jana Kasprowicza" itd.... aż do sześciu. A potem jeszcze cztery żeńskie też Jana Kasprowicza. Drużynowy „kornelowiec" protestuje. Odpowiedź hufcowego brzmi rozbrajająco:

— Będzie patron hufca — wspólny dla drużyn. W ten sposób uniknie się niezdrowej rywalizacji między drużynowymi. A zresztą, druhu, taki jest rozkaz.

A ja protestuję, protestuję jak najmocniej. Czy wolno tak za jednym zamachem pozbawiać drużynę jej specyficznej wartości ideowej: przywiązania do patrona drużyny, do barw drużyny, do samodzielności działania? Bo jeszcze muszę dodać jedno: postanowiono „odgórnie", że barwa będzie jednolita dla całego hufca. „Żeby nie było wzajemnych niechęci" — powtórzył się argument hufcowego.

Przystępując ponownie do pracy instruktorskiej miałem obawę o jedną rzecz: żeby metodą rozkazu nie utrącać inicjatywy drużynowych. Moje doświadczenia sprzed 1949 r. były pod tym względem aż nadto bogate. I teraz okazuje się, że obawy są uzasadnione. Rozkaz druhowie i basta.

Tadeusz Strzałkowski
Poznań

Ze swej strony proponujemy wprowadzić jeszcze wspólne nazwy zastępów, zbiórki w tym samym dniu i o jednej porze, i... zakupić odrobinę oleju dla hufcowego.

Red.

MYŚLI NIESMACZNE

Kto w czasie marszu patrzy wciąż do tyłu — łatwo może nabić sobie guza.

★

Zwycięzcy chętnie całują pokonanych.

★

Nawet muzea wietrzy się od czasu do czasu.

★

Głupi pies łatwo przyzwyczaja się do stopniowo nakładanej obroży. Mądry warczy na sam jej widok.

★

Remont niekoniecznie trzeba zaczynać od rozbiórki.

★

Kij złapać łatwo — rękę trochę trudniej.

★

Co najpierw bielono — nie dość później okopcić, by otrzymać kolor prawdziwy.

★

Kiedy wszyscy są zgodni — o różnicach mówią tylko ludzie uczciwi.

(Dokończenie ze str. 3)

Dlaczego wracam

ZWM-u, a potem ze znaczkami ZMP-owskimi.

Dla nas harcerstwo się kończyło.

Ale nie ma sposobu, by pozbyć się pasji kształtowania charakterów i świadomości młodzieży Kiedy straciłem możność bezpośredniej pracy z młodzieżą — chwyciłem pióro. Może tą drogą będę mógł na „swoim" przykładzie wychowywać. W r. 1952 wręczono mi pismo biura kadr: „nie będziecie więcej pisać" i ani słowa wyjaśnienia. A w domyśle: Szare Szeregi, harcerstwo. Przez rok toczyła się moja walka o prawo do wychowywania. Z miesiąca na miesiąc, znów na miesiąc przedłużano umowę o pracę.

★

Ósme Plenum — przemówienie „Wiesława" — prawda. Po raz pierwszy od lat w słowach partii, pełnym głosem — prawda. I radość. Więc zniknie ten dręczący rozdźwięk między słowami a czynami. Oto po raz pierwszy od lat polityka przestaje być grą. Oto po raz pierwszy od lat serce partii zabiło rytmem serc narodu. Ja, „bezpartyjny komunista", słucham słów partii i powtarzam: tak, tak, taka jest rzeczywistość Taka jest prawda. Czy powinienem razem z partią wziąć udział w naprawie Rzeczypospolitej, w wychowaniu przyszłych budowniczych socjalizmu? Czymże zresztą jest ten socjalizm? Kiedy zawiedliśmy się na wielu pisanych dogmatach, wydaje się, że każdy z nas nosi jakiś swój model socjalizmu, swój własny wymarzony wzór sprawiedliwego kraju ludzi pracy.

★

Jakie widzę harcerstwo?

Harcerstwo jest własnością całego narodu, wychowuje przyszłych obywateli kraju, działaczy społecznych, ideowców, którzy potrafią, gdy trzeba, zrezygnować z korzyści osobistej na rzecz korzyści społecznej

Harcerstwo jest organizacją polityczną, gdyż wychowuje budowniczych socjalizmu, jest organizacją polityczną, gdyż nie może pracować i rozwijać się w izolacji do życia całego narodu. Harcerstwo uznaje kierowniczą rolę partii klasy robotniczej w życiu narodu.

Harcerstwo nie może być tylko zabawą, tylko wielką grą. Myślę, że w pierwszym rzędzie jest ono służbą społeczną. Harcerstwo musi być organizacją postępową, rozwijać wciąż nowe zagadnienia wychowawcze, jakie niesie współczesne życie. Byłoby błędem wskrzeszanie całego tradycyjnego harcerstwa. Ładnie powiedział Koźniewski na łódzkim Zjeździe: „Uroki życia ojców nie są urokami życia synów". Jednak trzeba dla ścisłości dodać — nie wszystkie.

Harcerstwo kształtuje charaktery. Nasz ideał wychowawczy to człowiek zaradny i samodzielny. Człowiek odważny: umiejący bronić swego zdania, a jednocześnie umiejący podporządkować się opinii większości.

Harcerstwo budzić będzie wśród młodzieży dążenie do kształcenia się i rozwoju różnych zainteresowań, w szczególności technicznych. „Swędzenie mózgu", poszukiwanie nowych rozwiązań, pionierstwo to jedna z bardziej istotnych cech nowoczesnego harcerstwa.

Harcerstwo to szkoła kultury uczuć.

Harcerstwo — to podniesienie zdrowotności i higieny młodzieży.

Harcerstwo uczyć będzie pryncypialności, odważnego zabierania głosu, nawet wówczas, jeśli bronić trzeba słuszności sprawy niepopularnej.

Harcerstwo nie organizuje życia religijnego swych uczestników, przeciwnie — kształtuje postawę pełnej tolerancji religijnej.

Harcerstwo uczyć będzie szacunku do pracy.

Takich ludzi potrzebuje Ojczyzna.

Takich musimy wychować.

Taka jest więc moja służba.

Dlatego wracam do harcerstwa.

LECH FROELICH

ROK 1929

Coraz więcej mówi się w harcerstwie o zorganizowaniu młodzieży pracującej zawodowo. Konferencja starszoharcerska w Sromowcach podnosi tę sprawę do jednego z naczelnych zadań harcerstwa w bieżącym okresie. Obradująca 6 i 7 kwietnia konferencja starszoharcerska w Mysłowicach opracowuje szkic programu pracy dla drużyn starszych harcerzy.

2—4 LUTEGO. Konferencja przodowników CZERWONEGO HARCERSTWA w Krakowie staje na stanowisku wychowania socjalistycznego w organizacji.

Pierwsze gromady Czerwonego Harcerstwa powstały samorzutnie w środowiskach robotniczych Warszawy wiosną 1926 roku. Wzór do pracy zaczerpnęły z ruchu młodzieżowego Wolnego Harcerstwa z lat 1923—1924, ruchu o charakterze pacyfistycznym, skupiającym się wokół pisma „Płomienie".

„...Gromady czerwonoharcerskie działały przy OM TUR. W czerwcu 1926 roku KC OM TUR nadał im nazwę „Robotniczych Gromad Harcerskich". Pierwszy Zjazd kierowników gromad odbył się w grudniu 1927 roku. Zjazd ten ustalił nazwę „Czerwona Harcerstwo TUR" oraz wprowadził stopnie i prawo Czerwonego Harcerstwa.

14—23 LIPCA — II Zlot Narodowy w Poznaniu. Uczestniczy w nim 6700 harcerzy. Na złocie drużyny biorą udział w różnego rodzaju zawodach, np. o pierwsze miejsce w harcerskim biegu z przeszkodami współzawodnictwie

Z KRONIKI DAWNYCH LAT

o najlepiej utrzymany obóz, pierwszeństwo w śpiewie, tańcach narodowych itp. Zorganizowano również II Związkowe Harcerskie Zawody Strzeleckie.

SIERPIEŃ — 500 polskich harcerzy wyjeżdża na IV Jamboree do Anglii. Reprezentacja polska odnosi szereg sukcesów. Obóz polski uznano za najlepszy. Podobają się pokazy ludowe przedstawiające święto Sobótki oraz wesele śląskie wystawione w barwnych strojach przy dźwiękach własnej orkiestry.

NA JESIENI 1929 ROKU Komenda Chorągwi Warszawskiej ZHP tworzy specjalny Wydział Szkół Podstawowych, który ma pracować nad podniesieniem już istniejących drużyn oraz tworzeniem nowych, ponieważ:

„...Zaznacza się wprawdzie powolny rozwój drużyn na terenie szkół powszechnych, dopiero jednakże rozszerzająca się działalność tzw. „Czerwonego Harcerstwa", mającego wyraźny charakter organizacji partyjnej, otwiera oczy na grożące bankructwo idei harcerskich i zmusza niejako do rozwinięcia szerszej akcji w tym kierunku". (Historia Harcerstwa Polskiego. W. Błażejewski, str. 191).

W Warszawie wychodzi broszura instrukcyjna Czerwonego Harcerstwa pod tytułem „Bądź gotów". Wstęp do niej to jakby deklaracja ideowa organizacji. Czytamy w nim:

„...Niejednego z was zaciekawi, dlaczego nazywamy się „Czerwonymi Harcerzami". Czerwony kolor to kolor sztandaru robotników walczących o swe wyzwolenie, robotników-socjalistów. A my jesteśmy z nimi.

Kto do nas ma należeć?

Młody syn, młoda córka robotnika. Jest jeszcze dzieckiem, ale już na sobie odczuwa krzywdę i niesprawiedliwość społeczną. Nie dla niego jasne, czyste, widne mieszkania, dobra, posilna strawa; szkoła, do której chodzi, biedniejsza i uboższa niż te, do których uczęszczają dzieci zamożne... A gdy podrośnie, gdy już stanie przy warsztacie obok starszych robotników, te same troski i jego barki powalą...

Czerwony Harcerz wyrósł z klasy robotniczej i wśród niej żyć będzie... I nie chce zamknąć się, jak ślimak w skorupie, lecz stanie wśród swych braci, by razem w gromadzie budował nowy ład, ład sprawiedliwy.

Dlatego też jest nie tylko harcerzem, jest czymś więcej, jest — Czerwonym Harcerzem".

28—29 GRUDNIA. IX Walny Zjazd ZHP w Warszawie dyskutuje sprawę stosunku harcerstwa do religii i zacacnien wychowania państwowego. Podnosi też kwestię przebudowy organizacyjnej Związku. Zjazd stojąc na stanowisku utrzymania jedności ZHP uznaje potrzebę stworzenia dwóch autonomicznych organizacji — żeńskiej i męskiej, o wspólnej postawie ideowej (przyrzeczenie, prawo, odznaki, pozdrowienie), wspólnej religii, a samodzielnych w zakresie programowym i gospodarczym.

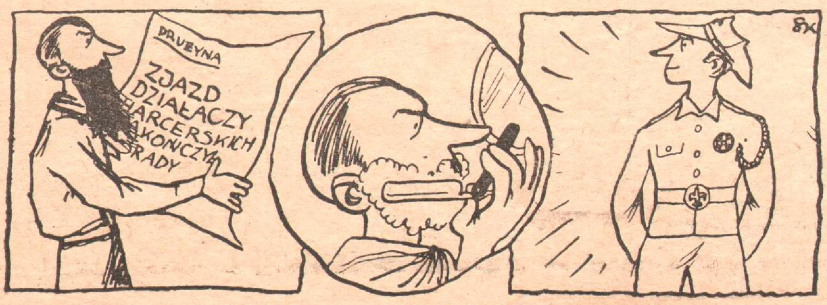

POCZTA DRUŻYNY

Dh. Zdzisław Spyt z Wolbromia — Interesuje Was sprawa przechodzenia drużynowych na pracowników społecznych. Odpowiadamy

Do września 1957 r. drużynowi pozostają na etatach wydziałów oświaty Od początku nowego roku szkolnego prowadzenie drużyn harcerskich będzie społeczne (w wyjątkowych wypadkach przewiduje się ryczałty), natomiast nauczyciele prowadzący drużyny uzyskają poważną zniżkę godzin.

Dh. Stefan Barłóg, Miały, pow. Czarnków — Sprawności harcerskie zostały ogłoszone w 7, 8, 9 nr „Drużyny" (lipiec—październik 1956). Wobec braku gotowych naszywek drużyna może wykonać je we własnym zakresie.

Projekt stopni harcerskich jest obecnie opracowywany przez Główną Kwaterę. Do dnia 31.III.57 r. zgodnie z uchwałą Ogólnopolskiego Zjazdu Działaczy Harcerskich w Łodzi, zostaną opracowane regulaminy oraz sposób zdobywania stopni instruktorskich.

„DRUŻYNA" — Dwutygodnik instruktorów harcerskich. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 17, tel. 8-32-91 Zakłady Graf. Dom Słowa Polskiego.
Zam. nr 185-C B-26

archiwum harcerskie.pl